



Dama Polskiej sceny

Zofia Rysiówna

Była jedną z największych tragiczek polskiej sceny.

...Zosia biła na łeb na szyję całą swoją rodzinę urodą, inteligencją, mądrością, bohaterstwem w czasie okupacji. Nie знаła swego ojca, zmarł kiedy miała 3 miesiące. Od najmłodszych lat była śliczna i przemądrzała. Od małości recytowała długie i trudne wiersze, wszystkie swoje książeczki dla dzieci w lot umiała na pamięć...

Młodość spędziła w Nowym Sączu. Tu również debiutowała na scenie „Sokoła” w jasełkach przygotowanych przez brata Zbigniewa. Zawodowe życie aktorskie rozpoczęła w Krakowie tuż po wojnie w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Jej szlachetna uroda i warunki psychofizyczne, głębokie wnętrze i mistrzowski warsztat, dopisywały wszystkim heroinom, jakie formowała na scenie. Do tych najznamienitszych należy zaliczyć Judytę z „Księdza Marka”, z 1963 roku w spektaklu z Warszawskiego Teatru Dramatycznego. Rola najwyższej próby balansująca na styku tragedii antycznej i starotestamentalnego uniesienia.

Po raz pierwszy w Krakowie postawiła nogę na scenie teatru Juliusza Słowackiego w dekoracjach Tadeusza Kantora, w roli jednej z kobiet w spektaklu „Przejrzały oczy nasze” z 30 października 1945 roku na podstawie „Ziemia oskarża” Wandy Karczewskiej.

W Teatrze Słowackiego spotkało się wielu, z ówczesnego młodego pokolenia: Aleksandra Ślaska, Halina Mikołajska, Gustaw Holoubek, Władysław Sheybal. Im wtórowało pokolenie aktorów przedwojennych, Karol Frycz, Juliusz Osterwa, z którymi Zofia spotykała się na co dzień przy pracy.

Z radiem zaczęła współpracować dosyć szybko i utrzymała tę bliską więź w całej swojej aktorskiej drodze. Upodobała sobie tę atmosferę radiowej prawdy. Pierwsza Dama teatru polskiego radia. Nagrodzona Wielkim Splendorem w 1989 roku za unikalne kreacje i wkład w rozwój teatru radiowego. Szczególnie upodobała sobie tamtą atmosferę pracy, jak mówiła: *za szelest przewracanych kartek, szum starych taśm, serdeczność współpracowników, a nawet ten ciągły pośpiech i improwizację.*

Młoda w „Klątwie”, Stanisława Wyspiańskiego z premierą 28 listopada 1947 w oprawie scenicznej wielkiego Andrzeja Pronaszki. I „Trzy siostry” z 1949 roku, reżyserii Bronisława Dąbrowskiego pochłaniały i unosiły jej karierę aktorską, choć nigdy by o teatrze i aktorstwie nie powiedziała w kategorii kariery zawodowej. Bez minoderii, z pełną świadomością, teatr traktowała jak szczęście i otrzymany dar. Roli Maszy z „Trzech sióstr” należało się osobne studium, jak pisano w recenzjach.

W Krakowie już w pierwszym sezonie, tuż po wojnie, zagrała 5 dużych ról. Ten nastrój teatru powojennego, pełnego tajemnicy i oczekiwań był dla niej naturalną kolejną życia, przygotowanym przez Opatrzność miejscem. Świat sztuki, który niosła ze sobą przez wszystkie lata wojennej gehenny, w postaci wierszy i pieśni, przynosił ulgę tym, z którymi dzieliła los; był dla innych blaskiem w mrocznych godzinach, ostoją człowieczeństwa.

Po Krakowie przyszła kolej na Poznań na który przypadają lata 50-te. Był to czas ściśle związany współpracą z Wilamem Horzycą. Tu i w jego realizacji wcieliła się w Szekspirowską Ofelię, którą dostrzeżono jako dziewczęcą, nieskazitelną w emocji, budzącą zachwyty dla świata.

Zofia Rysiówna nigdy nie wartościowała teatrów pod względem miejsca, jednak to Warszawa, gdzie na stałe osiadła pod koniec lat 50-tych, dawała największe możliwości w tym, Jej upodobanych spotkań radiowych i teatrów telewizji.

Wzięła udział w przeszło 300 nagraniach Teatru Polskiego Radia, w najpiękniejszym, najbardziej pożądanym czasie pojawiała się często w teatrze telewizji. Uczestnicząc w jego początkach, budując markę telewizyjnego teatru na żywo.

Stanowiła o odrębności postaci, nie identyfikując się ze swoją bohaterką wprost. Interpretowała i znajdowała odpowiednie środki wyrazu, nie kalkując w czasie rzeczywistym. Postać kreowała na nowo za pomocą siebie tylko znanych sekretów wrażliwości i mistrzowskiego warsztatu słowa.

Za pewnym kunsztem siły i jakości teatralnego przeżycia na wysokim pułapie incydentów królewskich, w których poruszała się zwinnie i z wielką precyzją, oddając misterny kunszt pasjonującej opowieści, jako czuła królowa „Berenica” u Racine’a z 1962 roku oraz rozstrzygająca królewskie konflikty Agrypina w „Brytanicu” tego samego autora.

Sceniczne poczucie humoru nie było jej obce i również odnajdywała się w repertuarze komediowym jak na przykład: Podstolina w „Fircyku w zalotach” Zabłockiego, Błazen w obsadzonym wyłącznie przez aktorki w „Wieczorze Trzech Króli” czy Pani de Rosemonde w „Niebezpiecznych związkach” Christophera Hamptona wg Choderlos de Laclosa.

Repertuar klasyczny był dla Niej instrumentem absolutnym, wszystkim na czym można było budować także role komediowe, tworzyć postaci z bajek, wcielać się w bohaterki pełne pasji i woli życia. Paleta barw roli klasycznej niesie w sobie każdy odcień komedii, dramatu, poezji ludzkich skrytych emocji. Teatr Rysiówny był teatrem energii, konkretności, zmierzał ku rzeczywistości, broniąc się przed liryzmem.

Zofia Rysiówna tęskniła do dawnych zwyczajów prawdomówności. Nie godziła się z dzisiejszą bylejąkością „Fast Artów”, sztuki tworzonej na poczekaniu, trywialnej i podległej przemijającej modzie. Pokolenie „Kolumbów” z którym się identyfikowała, był to pewien sznyt czasu już utraconego, charakteru, głębokich przeżyć, warsztatu i szacunku do zawodu, wykutego na tajnych kompletach. Swoją spuściznę zapisaną u poetów w wierszach u Niej zaś zapamiętaną na taśmie filmowej czy utrwaloną w postaci zawieszonych portretów wśród długich korytarzy teatru polskiego radia i skrytych w kulisach Teatrów opowieści.

Nie potrafiła odnaleźć się we współczesnej Warszawie, gdzie w brudnych oficynach straszą niemili ludzie, gdzie ulicami pędzą auta w szaleńczym pędzie, gdzie w fotelach na teatralnej widowni popija się coca-colę. W domu urządziła sobie azyl przed tym współczesnym obcym dla niej światem.

Więc jest za czym tęsknić. Zaginiony świat gestu, żarliwego wnętrza i dorzecznymi wartościami, może znów warty jest momentu uwagi.

W 1996 roku miesięcznik „Teatr” przyznał Zofii Rysiównie Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza za całokształt twórczości, jako najlepszej aktorce teatralnej minionego półwiecza.

Zofia Rysiówna swoim życiem pełnym zmagania i walki o godność wspierała artystyczne środowisko. Była honorowym członkiem Związku Artystów Scen Polskich. Pełniła między innymi stanowisko osoby przydzielającej pomoc materialną potrzebującym osobom w ZASPİE.

Rysiówna była osobą o silnej osobowości mobilizującej do wysiłku i myślenia. Aby wejść w relacje i znajomość z Zofią Rysiówną nie należało chować do niej żalu za pierwsze często chłodne kontakty. „Próbę ognia” rekompensowały szczerą, zaufaniem i oddaniem.

W 1940 roku brała bezpośredni udział w jednej z najsłynniejszych misji ZWZ/AK. W przebraniu Szarytki, nawiązała w szpitalu w Nowym Sączu, kontakt i dostarczyła więźniowi gestapo, Janowi Karskiemu, truciznę. Misja zakończona odbiciem emisariusza, była dramatyczna w skutkach. W maju 1941 roku, Zofia Rysiówna ps. „Zosia”, została aresztowana i była bita. Później skonfrontowana ze skatowanymi w przesłuchaniach

kolegami. Za działalność konspiracyjną skazano Ją na obóz koncentracyjny Ravensbrück, w którym była więziona 4 i pół roku z numerem 7286. Nie ujawniła żadnych nazwisk i jak sama przyznaje, może to było tą siłą, która pozwoliła Jej przetrwać.

Odnaczona Krzyżem Walecznych z Mieczami przez generała Stefana Roweckiego, czterokrotnie medalem wojska i Złotym Krzyżem z Mieczami.

Niemal niemożliwe jest oderwanie arcyzmu od człowieczeństwa. Aktor w sposób szczególny działa na własnych emocjach, zmysłach. Istnieje z całym bogactwem osobowości. Dramatu i radości.

Role Rysiówny przenikały tę magiczną granicę rampy teatralnej, aby dać szansę, wnikać głęboko w widza i pozostawić go czujnym i już nie obojętnym. Jej bohaterki oddziaływały na zmysły, a sceniczne ekspresje pozwalały sięgać głębiej do pokładów własnej indywidualności, dowartościowujących całe życie.

Zofia Rysiówna przysła na świat 17.05.1920 w Rozwadowie,

odeszła 17.11.2003 w wieku 83 lat w Warszawie, pochowana jest w grobie rodzinnym w Nowym Sączu.

*”Sensem życia jest samo życie”*

Autor: Sebastian Ryś/Jacek Ryś